



Świadek lekarza, który zrozumiał, że in vitro to grzech

Byłem dyrektorem jednej z klinik in vitro. Byłem znany, miałem dużo klientów, zarabiałem ogromne pieniądze.

Pewnego razu, będąc już na szczycie sławy, zdjęłem kitel i wyszedłem na ulicę. Miałem już dość medycyny. Nie było ważne dla mnie, czy zostanę stróżem, czy też będę zamiatał ulice. Zrozumiałem, że od tej chwili najważniejszy dla mnie jest szacunek do Boga. †

Jest to takie osobiste, że nie potrafię pisać o szczegółach. Lecz, odmawiając „Wierzę w Boga Ojca...” i wymawiając „świętych obcowanie”, stwierdziłem, że in vitro jest grzechem. W tym momencie rozpoczęła się moja pielgrzymka wyjścia z niego. Żona i syn stanęli po mojej stronie. Zrozumieli, że może nie będziemy już mieć tylu pieniędzy, że może nawet doświadczymy życia w biedzie. Mimo tego, byli ze mną. Pojechaliśmy do Częstochowy i tam przed obrazem Matki Bożej stałem na kolanach. W pewnym momencie podniosłem głowę i zobaczyłem w bocznym filarze obraz, przedstawiający powrót Syna Marnotrawnego. Syn został przyjęty przez Ojca. Byłem szczęśliwy, że Bóg pozwolił mi odwrócić się od dotychczasowej działalności profesorskiej. Później byliśmy z żoną na rekolekcjach, gdzie spotkałem siostrę zakonną, która dała mi książkę Josemarii Escrivy „Droga. Bruzda. Kuźnia”. Czytałem ją fragmentami; dawała mi wskazówki, jak żyć. Moja żona pół roku wcześniej zamówiła pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

31 marca odszedłem z kliniki i od razu tam wyjechałem. Piąta Ewangelia była dla mnie tak ważna! Chodzenie śladami Chrystusa niezwykle mnie wzmocniło. W nocy usłyszałem trzy razy słowa: „Ufaj Jezusowi”, po czym odczułem ból w uchu. Może, te słowa były tylko owocem mojej wyobraźni, ale ból na pewno nie. Było to dowodem tego, że Bóg istnieje i żąda od nas szacunku do życia, trzeba więc ufać Panu i odmawiać Koronkę do Bożego Miłosierdzia! W Jerozolimie stałem przy Mlecznej Grocie – miejscu, gdzie bezpłodne pary modlą się o potomstwo. Później był Rzym, a w nim – dłoń Pana Jezusa, dłoń, którą Chrystus wyciąga do nas i kładzie na każdego z nas. Po odejściu z kliniki nie wiedziałem, co ze sobą robić. Przecież miałem prawie 15 lat doświadczenia w leczeniu niepłodności, a teraz rzucić to wszystko?

Po 8 miesiącach tej niepewności zadzwoniła do mnie koleżanka z pytaniem, co to jest naprotechnologia. W Internecie szybko znalazłem odpowiedź na to pytanie. Kiedy w Rzymie pewien amerykański profesor zorganizował światowy zjazd o tej tematyce, pojechałem tam, rozmawiałem z tym profesorem i zrozumiałem, że to jest moje - jestem winien to Polsce.

Ale po powrocie do domu zaczęła się solidna praca. Trzeba było przemyśleć biznes plan dla nowej instytucji – kliniki, która będzie umiała leczyć niepłodność małżeństw, używając

naprotechnologii. Jak to zrobić, by móc konkurować z klinikami in vitro? W Białymstoku w tej chwili jest główny ośrodek nadzorujący program in vitro w Polsce i w tym właśnie ośrodku pracowałem. Oprócz tej kliniki w Białymstoku, w kraju działają z powodzeniem jeszcze 3 kliniki in vitro. Należało zrobić tak, by nowo powstała instytucja była w stanie z nimi konkurować. Udało się! Od 1 stycznia 2009 roku w Białymstoku funkcjonuje pierwsza w Polsce klinika, w której dla leczenia niepłodności wykorzystujemy naprotechnologię. Moi koledzy nie lubią mnie spotykać. Oni wiedzą, jakie miałem wyniki w programie in vitro, nie bardzo umieją ze mną dyskutować. A ja, uzbrajając nową instytucję w narzędzia, które są akceptowane przez cały świat medycyny, niezależnie od czyichś poglądów, pragnę udowodnić, że naprotechnologia może być skuteczniejsza, niż program in vitro. Mogę państwu tylko powiedzieć, że z moim prawie 15-letnim doświadczeniem w programie in vitro już widzę, że naprotechnologia jest fantastyczną metodą. Trzeba to tylko przełożyć na statystykę i udowodnić, że tak rzeczywiście jest. Bardzo ważnym jest to, że naprotechnologia nie jest zastępującym sposobem leczenia, ona jest leczeniem przyczyn niepłodności. To wielka profilaktyka, dająca możliwość życia każdej poczętej istocie ludzkiej i mająca do niej szacunek.

Dziękuję Panu Bogu, że pozwolił mnie to dostrzec. Dobry Bóg każe mi również opowiadać o tym ludziom, do których przemawiam.

Odejście z programu in vitro było dla mnie takim stresem, że zachorowałem na cukrzycę. Kiedyś byłem mistrzem Polski w narciarstwie biegowym, uprawiałem inne sporty, miałem mocne zdrowie, cukrzycy w rodzinie nigdy nie było, a tu nagle – cukrzyca! Jakże zrozumieć kolejny etap życia? Jak narodzić się na nowo? Pan Bóg dał mi psa, więc w wolnym czasie, gdy tylko go mam, idę z psem na spacer. On to bardzo lubi i zawsze wyciąga mnie z domu, a ruch jest przecież najlepszym lekarstwem na cukrzycę. Podczas tych spacerów dużo myślę o swoim życiu: tym dotychczasowym w klinice in vitro - z pieniędzmi, ale bez Pana Boga, i tym po nawróceniu, kiedy z Jego woli mogę pomagać ludziom w inny sposób, nie łamiąc Bożych praw. W czasie tych spacerów przemyślałem również ten list, który do państwa piszę, pragnąc dać świadectwo, że Bóg istnieje.